



Materiał przygotowany dla tygodnika: **Sieci Prawdy**

**Autor:** Andrzej Rafał Potocki

## **POWSTAŃCZE ZWYCIĘSTWA**

**Zdobывая punkty strategiczne w mieście, uwalniając więźniów czy atakując zabranymi Niemcom czołgami, powstańcy udowodnili, że bohaterstwa i pomysłowości im nie brakowało. Zabrakło broni.**

**Do historii przez wielkie „H” weszły tak sławne akcje, jak zdobycie gmachu dużej i małej PAST-y czy oswobodzenie więzienia na ul. Gęsiej. Choć było ich więcej, postanowiłem opisać trzy – moim zdaniem najbardziej spektakularne i ważne. Są dowodem waleczności żołnierzy, pomysłowości dowódców oraz przykładem zaczepnego ducha.**

### **Duża PASTA**

Przy ul. Zielnej 37/39, w początkach XX w. powstał najwyższy wówczas na kontynencie, modernistyczny, przypominający średniowieczną wieżę zamkową – budynek PAST-y (skrót od nazwy Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna). W latach 30. ubiegłego stulecia był to drugi warszawski „drapacz chmur” obok wieżowca Prudentiala (później Hotel Warszawa). Podczas drugiej wojny, jeszcze przed wybuchem powstania, Niemcy zabezpieczyli ten obiekt, doceniając jego strategiczne znaczenie. Mieściła się tam główna centrala telefoniczna, przez którą przechodziły wszystkie połączenia Berlina z okupacyjnymi władzami Generalnego Gubernatorstwa, ale przede wszystkim z całym frontem wschodnim. Wejście do gmachu było chronione przez specjalnie wybudowany betonowy bunkier, a wewnątrz budynku stale przebywała dobrze uzbrojona, choć nieliczna załoga, wzmocniona po wybuchu powstania do 7 doświadczonych oficerów i 157 żołnierzy innych stopni.

Wieżowiec stanowił ciernią w wyzwolonym już od Niemców Śródmieściu. Z jego wyższych pięter snajperzy strzelali do wszystkiego, co się ruszało, terroryzując ludność cywilną, która znalazła się w zasięgu ich broni. W nocy z 3 na 4 sierpnia powstańcy zaatakowali po raz pierwszy. Do PAST-y wdarli się żołnierze oddziałów dyspozycyjnych Obwodu I i ok. 50

chłopców z batalionu „Kiliński” pod dowództwem por. Stanisława Silkiewicza „Szarego”. W ostrym boju dotarli do poziomu I piętra, ale z powodu lepszego uzbrojenia wroga zostali zmuszeni do odwrotu. Poległo ośmiu, a 18 zostało rannych.

Szturm trwał. Pętla powoli się zaciskała. Najpierw oddział z batalionu „Kiliński” opanował gmach giełdy przy ul. Królewskiej 14, odcinając ostatecznie obrońcom dowóz materiałów z Ogrodu Saskiego. 13 sierpnia, na jego terenie, Niemcy sformowali kolumnę złożoną z dwóch czołgów i 200 żołnierzy, którzy objuczeni bronią i zapasami chcieli zluzować zmęczoną obsadę wieżowca. Konwój został na ul. Królewskiej zdziesiątkowany przez powstańców, a jeden z czołgów stanął w płomieniach.



Tymczasem pod PAST-ę strażacy przywieźli dwie motopompy i kilka tysięcy litrów ropy. Wzmocnione bronią ze zrzutów oddziały batalionu „Kiliński” zajęły pozycje wyjściowe do szturmowania. Późnym wieczorem 19 sierpnia, dowódca Obwodu I, ppłk Edward Franciszek Pfeiffer „Radwan”, wydał rozkaz do ataku. Powstańcy mieli wdrzeć się do budynku przez dwa wyłomy w murze. Jednak saperzy przesadzili z ilością plastiku i zamiast zrobić wyłom, zburzyli całą ścianę. Korzystając z drabin, ponosząc duże straty, szturmowcy dostali się na I piętro i... zostali odcięci. Na szczęście była z nimi minerka Barbara Matys „Baśka”, która miała ze sobą jeszcze kilogram plastiku, zapalniki i lonty. Powstańcy, po wywaleniu kolejnej dziury w ścianie, skacząc z I piętra na kupę gruzów, wydostali się z pułapki.

*fol. Eugeniusz Lokajski „Brok” ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego*

Teraz do akcji weszli strażacy i ich motopompy. Zalewali płonąca rupa piętro po piętrze. W ślad za ogniem posuwała się skokami grupa szturmowa którą dowodził z zewnątrz dowódca batalionu „Kiliński”, rtm. Henryk Leliwa Roycewicz, wicemistrz olimpijski we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego z Berlina. Obrońcy uciekali przed ogniem na górne piętra. Tych, którzy usiłowali się bronić, dosięgły kule chłopców Leliwy, jednak gros z nich przeszło ognioodpornym szybem kablowym do piwnicy, gdzie zostali wzięci do niewoli. Z budynku

wyprowadzono 115 jeńców, w tym siedmiu oficerów oraz sześciu rannych żołnierzy. Poległo lub zmarło 36. Straty po stronie polskiej poniesione przez cały okres walk to 38 poległych i 63 rannych. Nad PAST-ą zawisła biało-czerwona flaga. Wisi ona do dziś. W 2000 r. budynek został bowiem przekazany Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego, a obecnie jest tam m.in. główna siedziba Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

### **Pantery przechodzą przez Żytnią**

Drugiego dnia powstania batalionom kadrowym „Parasol” i „Zośka” udało się opanować wszystkie obiekty w kwadracie ulic Wolska, Młynarska, Okopowa – od północy rejon zgrupowania zamykały cmentarz ewangelicki i fabryka Telefunkena przy rogu Karolkowej i Mireckiego. Obyło się bez większych strat i wokół panował nastrój graniczący z euforią. Ludność Woli nie pozwoliła powstańcom „dotykać się” do budowy barykad. 200 ochotników z sąsiednich bram pracowało przy budowie największej z nich. Przegradzała ulicę Karolkową, mając za plecami Żytnią. Kiedy robota dobiegła końca, paniusie z okolicy przyniosły dwie parasolki, które wetknięto po obu stronach powstałej barykady. Teraz wszyscy już wiedzieli, że jej obrońcy to chłopcy z elitarnego batalionu „Parasol”, który rok wcześniej wstawił się wieloma udanymi akcjami na ulicach okupowanej Warszawy. Radosny spokój drugiego dnia powstania zakłócił dobiegający od strony ul. Wolskiej ryk silników.

Trzy niemieckie Pantery nagle skręciły w Karolkową i z hukiem przetaczały się w kierunku barykady „Parasola”. W tamtym czasie były to jedne z najlepszych czołgów pola walki w swojej klasie – czołgów średnich. Nie wiadomo skąd wzięły się w tamtym rejonie. Łomocząc gąsienicami po bruku, zbliżały się do Żytniej. Waclaw Czyszek „Wacek” zajął stanowisko przy karabinie maszynowym. Zza barykady próbował wcelować w wizjer kierowcy pierwszego czołgu. Puszczal serię za serią. Jak grochem o ścianę. Ktoś rzucił wiązkę granatów pod gąsienicę. Efekt żaden. Czołg wspiął się na przedpiersie barykady i majestatycznie przewalił się na drugą stronę. Powstańcy rozbiegli się po bramach. „Wacek” próbował jeszcze odpalić ładunki wybuchowe, ale bezskutecznie. Pozostałe dwie maszyny podążyły gęsiego za pierwszą, ostrzeliwując okoliczne domy. Kilkunastu powstańców czekało na kolejny rozkaz.

„Butelki i granaty razem!” – krzyczał Jerzy Zborowski „Jeremi”. Niecelnie. Ostrzeżone atakiem z góry niemieckie załogi Panter strzelały po oknach i balkonach. Nie można było nawet wychylić nosa. Dojechały do końca ulicy, by skręcić na wschód, w Mireckiego do Okopowej. Po lewej minęły mur cmentarza ewangelickiego. Za nim czaili się już chłopcy z „Zośki”. Mieli trochę czasu, by przygotować się na przyjęcie czołgów. Andrzej Łukoski „Blondyn”, dowódca 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”, kierował obsługą PIAT-a (przeciwpancerna broń zrzutowa z pociskiem kumulacyjnym). Pierwsza Pantera obróciła wieżę w prawo, odstawiając tył. Felicjan Dziak „Fied” nacisnął spust. Padł strzał. Biały dym o charakterystycznym zapachu apteki spowił „Blondyna” i jego ludzi. Pocisk wywalił w tyle wieży dziurę, przez którą mógłby bez trudu przejść człowiek. Jednak z Pantery nikt nie uciekał. Czołg zjechał do rowu i uderzył w mały domek. Pozostałe usiłowały precyzyjnie się pod cmentarnym murem. Poleciały koktajle Mołotowa i granaty. Benzyna płonęła na bruku i pancerzach. Załoga jednej Pantery wcisnęła gaz „do dechy” i dojechała do Okopowej. Skręciła w prawo, zdążając w kierunku placu Kercelego. Udało jej się uciec. Drudzy spanikowali i uderzyli w żelazny słup. Zatrzymali się na torach tramwajowych. Dowódca,

wysoki blondyn, otworzył wąż i pomachał białą szmatą. Czołgi ugaszono i rozpoczęto naprawę. Obydwie maszyny miały problemy z akumulatorami.

W tej trafionej z PIAT-a dodatkowo poważnemu uszkodzeniu uległa instalacja elektryczna. Pół dnia powstańcy jeździli po całej Woli i zabierali akumulatory z aut osobowych. Udało się. Po naprawie, w ramach przestrzelania działa, „Magda” oddała strzał w kierunku wieży kościoła św. Augustyna, niszcząc gniazdo niemieckiego karabinu maszynowego. Potem pojechała zdobywać więzienie – twierdzę przy ul. Gęsiej. Druga Pantera natomiast została w odwodzie.

### **Atak na Gęsiówkę**

Około 100 kroków dalej na północ, idąc Okopową od miejsca, gdzie niemiecka Pantera zakończyła swój rajd uderzeniem w słup, odchodziła w prawo przecznica – ul. Gęsia. Wzdłuż jej lewej strony ciągnął się wysoki na kilka metrów mur zwieńczony płotem z drutu kolczastego. Za nim znajdował się Konzentrationslager Warschau, tzw. Gęsiówka. Wejścia do głównej bramy od strony Okopowej broniły dwa solidne bunkry. Nad okolicą górowało osiem potężnych, ceglano-betonowych wież strażniczych. Cztery dni przed wybuchem powstania Niemcy rozpoczęli likwidację więzienia. Zamordowali 400 osób i wszystkich chorych, którzy byli niezdolni do marszu. Pozostało tylko ok. 400 więźniów, głównie Żydów, którzy mieli dokończyć likwidację obozu i zatrzeć ślady zbrodni. 5 sierpnia Harcerski Batalion Szturmowy „Zośka” zajął pozycje wyjściowe do ataku na Gęsiówkę.

Celem akcji było oswobodzenie więzionych tam ludzi. Akcja niosła jednak ze sobą spore ryzyko. Z przesłuchania wziętego do niewoli komendanta obozowej policji politycznej wynikało, że osadzeni mogą w każdej chwili zostać rozstrzelani. Błąd w natarciu mógł również spowodować masakrę powstańców. Przez cztery dni zwiadowcy z „Zośki” leżeli nieruchomo w gruzach getta, obserwując zachowanie Niemców w twierdzy. W zdobytych w magazynach przy ul. Stawki panterkach -Waffen-SS, przykryci plamiastymi pałatkami, byli rzeczywiście niewidoczni dla wroga. Dzięki gruntownemu rozpoznaniu powstał właściwy plan zdobycia tej umocnionej pozycji. „Zośka” przyjęła następujący ordre de bataille (porządek bitewny): atak od strony Okopowej na wschód, wzdłuż ul. Gęsiej. Na lewym skrzydle – III pluton „Felek” 2. kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”, dowodzony przez sierż. pchor. Konrada Okolskiego „Kubę”. Prawe – dowodzony przez sierż pchor. Eugeniusza Koechera „Kończana” II pluton „Alek” kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”. Środkową oś natarcia przejął por. Mirosław Cieplak „Giewont” wraz z 3. kompanią batalionu „Zośka”. W odwodzie 1 kompania „Maciek”. Dowódca całości – Ryszard Białous „Jerzy”. Dochodziła 10.00, kiedy przyczajeni na pozycjach powstańcy usłyszeli ryk silników czołgu. Od strony Okopowej nadjeżdżała zdobycza „Magda”. Skręciła w Gęsią, by po dwóch minutach jazdy, tuż przed murem więzienia, wjechać w lewo Liberadzkiego. – Przed nami zabarykadowana żelazna brama zamykająca wjazd na teren obozu, ostatnia przeszkoda przed bunkrami – wspomina Witold Bartnicki „Wiktor”, ładowniczy Pantery. – Słychać zgrzyty i łomot gąsienic. Szarpnięcie i huk. Co się stało? „To mina” – podają od przodu. Uczucie ulgi i pewności siebie. Ten pancierz dużo wytrzyma.

Załoga „Magdy” rozwalila dwa bunkry przy bramie i zabrala sie za wieze straznicze. Po dwa pociski odlamkowe w kazda. – Szturmowcy ida rowno z nami – kontynuuje „Wiktor”. – Nie wiem, ktorzy to z kolegow, gdyz nie wida twarzy. Widok tak piekny jak z obrazka. Leza na dachu rozwalonej budy, z glowami lekko uniesionymi do gory. Poruszaja sie spokojnie i odwaznie. Nie slyszę tego, ale po ruchu lufy domyslalam sie, ze prowadza caly czas ogien krótkimi seriami. Widok tak mnie przykuwa, ze nie mogę sie powstrzymac, aby nie spojrzec na nich co chwila. To natarcie ma jednak kolosalny rozmach.

W koncu sukces. – Otrzymujemy rozkaz przerwania ognia. Jeszcze nie wiemy – zdobyta Gęsiówka, czyzby tak szybko? Otwieramy klapy. Co za przyjemnosc, jakie powietrze! Przebiegajacy szturmowcy machaja do nas rekami. Zwyciestwo jednak upaja.

W ataku poległ plut. Juliusz Rubini „Piotr”, a sanitariuszka Zofia Krassowska „Duza Zosia” zostala ciezko ranna i zmarla 6 sierpnia. Z 90-osobowej niemieckiej zalogi SD i SS czesc zginela, a reszta sie poddala. Zdobyto duze ilosci broni i amunicji. Jeńców odeslano na tyly, gdzie sad polowy wymierzyl im zasluzoną karę. Karę smierci. Wg róznych zródel uwolniono 348–383 więźniów. Prawie wszyscy byli Żydami. Ci na pewno nie dyskutuja dzis o sensie wybuchu powstania w Warszawie. – Stary zgrzybiały Żyd stoi przed czołgiem, milczy, ręce uniósl do gory, śmieje sie z wykrzywioną dziwnie twarzą i tylko lzy ciekna mu po policzkach. Jestem nieslychanie zakłopotany. Za co oni nam dziękują? Na czołg wdrapuje sie mały, piętnastoletni chłopiec. Mówi coś do nas po czesku. Zagląda ciekawie do środka. Z wdzięczności przynosi i wręcza mi porcelanową figurkę skradającej sie pantery. Staram sie mu wyjaśnić jej znaczenie, wynikające z tego, ze nasz czołg tez Pantera. Porcelanowa pantera zostaje naszą maskotką – konczy opowieść polski ładowniczy niemieckiego czołgu.